DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 7 1 GRUDNIA
ROK 1 1937

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Święty Mikołaj trudzi się, trudzi,
bo już niebawem zejdzie do ludzi.
Klei zabawki, szyje ubrania,
dziś się zasiedział aż do świtania.



Małej Marteczce szepcze na uszko:
— O głodnych dzieciach pomyśl, dziewuszko!
Zbychowi szepcze: — Ten twój kolega
nie ma rodziców, głód mu dolega!
Tyle ma pracy święty Mikołaj...
Czy wszystkie dzieci obdarzyć zdoła?
Każdy świętemu w pracy pomoże,
nim się narodzi Dzieciątko Boże.

E. G.

PAJĄKI

— A, sąsiedzie, co tam słychać, jak ze zdrowiem, dobrodzieju? — Kiepsko, bracie, sąsiadeczku, całkiem źle się ze mną dzieje! Te porządki, obmiatanie, szczotki, miotły i wietrzenie, to prawdziwe są męczarnie, to pająków utrapienie! Wczoraj właśnie drzemię sobie na mej siatce tuż przy oknie, a tu Julcia, ta, co



znasz ją, jak mnie w głowę czymś nie grzmotnie... Całą siatkę mi zepsuła! Ja uciekam w potach cały, a w pośpiechu i przestrachu jedną nogę postradałem. Oko też mnie boli bardzo, więc już chyba z głodu zginę! Przecież jestem inwalida, jakże zrobię pajęczynę? A ty, bracie, co porabiasz? Jesteś, widzę, przy humorze.

— O, ja jeszcze nie narzekam, jeszcze mi tam nienajgorzej. Ale wczoraj byłem w strachu, bo Małgosia, ta czyścioszka, wciąż pracuje, porządkuje, nigdzie pyłku ani troszka. Właśnie siatkę swą schowałem nisko w rożku przy podłodze, a tu ona się przybliża, czyści, szczotką macha srodze. Pajęczynę zobaczyła, bo tę listwę pastowała, więc ją zmiotła, ale ja się w małą norkę wnet schowałem. W małej szparce za tą listwą mam kryjówkę jak fortecę. Jak zobaczę Małgorzatkę, wnet do tego schronu lecę! A nazajutrz po porządkach znów się czuję rześko, zdrowo i już nawet przed południem nową siatkę mam gotową. Zleź, sąsiedzie, dobrodzieju, spod sufitu na niziny, razem sobie zamieszkamy i snuć będziem pajęczyny. A gdy zoczy nas Małgosia i popsuje nam kilimy, my umkniemy za listewkę i tam sobie zatańczymy.

J. CZARNECKA-FIEDLEROWA.



NASZE PRANIE

Zawiesiła matuś miła
na oknach zasłony,
ale muślin nam się zbrudził:
szary jest, splamiony...

A tu święta niezadługo,
mama czasu nie ma,
więc my sami te zasłonki
ślicznie upierzemy.

O serwetach i obrusie
także pomyślimy,
zanim pod ten obrus biały
sianko położymy.

Dźwignij, Władku, ciężkie wiadro,
wody mi nie żałuj!
A ty, Jadwiś, pierz ostrożnie,
byś nic nie porwała!

Prać już umiem i farbkować,
umiem i krochmalić,
tylko boję się prasować,
by czego nie spalić.

Wraca matka od roboty:
obrus schnie, zasłony...
Niech odpoczną, matuś miła,
ręce twe strudzone!

E. G.

MAŁE SZKODNIKI

W pustym mieszkaniu panuje cisza. Opuszczone lalki siedzą w kąciku i czekają cierpliwie na powrót swej małej mateczki. Od strony dużej, starej szafy słychać wyraźne pukanie- puk, puk... puk, puk... puk, puk...

— Kto tam tak puka? — dolatuje piskliwy głosik spod kanapy.

— To ja, mały chrząszczyk, Kołatek. Stukam twardym pancerzem główki, aby zwołać swą rodzinę, która przeniosła się do starego stołu. Łatwo uda jej się poprzewiercać w spróchniałym drzewie długie korytarze, gdzie będzie mogła spokojnie się rozgościć. A kto tam hałasuje pod kanapą?

— To ja, myszka! Już wszystko powyjadałam w kredensie, a teraz z dziećmi wybrałam się na zabawę pod kanapą. Bardzo przyjemnie drzeć plusz ostrymi ząbkami i obgryzać drewniane nóżki kanapy. Zaraz pobiegnę do kuchni. Ale tam już wszystko pewnie powyjadały te duże czarne karaluchy. A małe brunatne prusaki i francuzy nie zostawią nawet drobnej okruszyny. Muszę trochę popolować na nie!

— Ha ha ha! — zaśmiały się małe szare motylki wylatując z kanapy. — Mysz ciągle się martwi o jedzenie! My, mole, mamy go pod dostatkiem. Pani wyjeżdżając w pośpiechu zapomniała oczyścić i zasypać naftaliną stare palta i kołnierze futrzane. W wełnianej sukience Zosi rozwijają się nasze gąsieniczki. Kołnierz futrzany ma już wszystkie włosy podcięte. Całymi pękami będą wychodziły! Ha ha ha!

— Uważajcie — zawołał duży pająk — wpadniecie w moją pajęczynę, w którą łapię muchy! Patrzcie, jak pięknie przystroiłem całe mieszkanie! Wszędzie zwieszają się popielate zasłony mojej roboty.



Naraz wszystko ucichło. W przedpokoju rozległ się trzask otwieranych drzwi. Mama z Zosią przyjechały i po chwili weszły do pokoju.

— Och, jaki tu nieład! — zawołała mama. — Wszędzie kurz i pajęczyny! Trzeba natychmiast zabrać się do sprzątania.

— Mamo, mamo — zawołała Zosia — takie malutkie, szare motylki!

— Ach, Zosiu! — zawołała zmartwiona mama. — To są wielkie szkodniki, to mole! Z powodu choroby cioci musiałyśmy do niej pojechać natychmiast i nie zdążyłam uporządkować mieszkania. Nie zabezpieczyłam ubrań przed molami. Trzeba zaraz wszystko potrzepać i zasypać naftaliną. Muszę też kupić proszek na robactwo, bo napewno rozmnożyło się w kuchni.

Wtem Zosia z piskiem wskoczyła na krzesełko.

— Mysz, mamusiu, mysz! — wołała wystraszona. — Wybiegła z kuchni i schowała się pod kanapą!

— Jeszcze i myszy! — zawołała mama. — Trzeba będzie zastawić pułapki. Myśmy wyjechały, a tu robactwo, myszy i mole gospodarowały spokojnie. Teraz będziemy mieć dużą pracę, aby je wytępić.

— Posprzątam zabawki i umyję zabrudzone lalki. Jak porządek, to porządek! — zawołała Zosia.

Za chwilę szczotki i ścierki zaczęły krzątać się po mieszkaniu.

— Ojoj! — zapiszczała myszka pod kanapą — musimy się stąd prędko wynosić, bo nas wszystkie wyłapią!

— Uciekajmy, uciekajmy! — wołało robactwo — zaraz nam proszku strasznego nasypią!

— Musimy siedzieć cichutko, a stukać możemy tylko w nocy! — mówił szeptem Koładek do swych braci.

— Skończyło się nasze gospodarstwo! — skarżyły się wszystkie małe szkodniki domowe. — Kto właściwie wymyślił te nieznośne porządki?

M. PROKOPOWICZOWA

KONKURS

— Dzień dobry, mamusiu, — powiedziała mała jasnowłosa Marysia i pocałowała matkę w policzek.

— Cóż u was tam słychać w szkole, kochanie? Dużo złapałaś dwójek?

— Ani jednej, mamusiu! A z rysunków nawet piątkę dostałam.

— No to pocałujmy się jeszcze raz za tę piątkę!

— Mamusiu, wiesz, co dzisiaj powiedziała nasza pani? Od 1 grudnia będzie konkurs czystości. Już nawet jest wyznaczona nagroda. Kto w ciągu całego miesiąca nie otrzyma uwagi, ten dostanie śliczną książeczkę z obrazkami. Mamusiu, tak chciałabym otrzymać jaką nagrodę! Trzeba utrzymywać wszystkie zeszyty i książki w porządku, ręce zawsze muszą być czyste, uszy i szyja również. Mundurek powinien być też czysty, a wszystkie guziki na miejscu. I pani jeszcze powiedziała, że przyjdzie do mieszkania każdego z nas i będzie patrzyła, w jakich warunkach odrabiamy lekcje...

— O to już się nie martw, Marysiu! Sama przecież doglądam, żeby u nas w mieszkaniu było czysto. Nie ma kurzu, nie ma brudu, pokój przewietrzony. Więc kto wie, może otrzymasz nagrodę!

Wieczorem matka wyszła z ojcem z domu. Marysia już leżała w łóżeczku, lecz nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o konkursie. Wtem słyszy, że ktoś cichutko woła:

— Marysiu, Marysiu!

Patrzy: przecież to ich kotka, Muszka! Cóż to, kotka nauczyła się ludzkiej mowy?

— Marysiu, chodź na naszą naradę!

— Na jaką naradę?

— Cicho, nie mów tak głośno!

I Muszka podała łapkę Marysi. Zaprowadziła ją do sąsiedniego pokoju. Siedziało tam bardzo wiele kotów.

— Dobry wieczór — powiedziała Marysia.

— Dobry wieczór — odpowiedziały koty.

Jedne były stare i grube, inne zgrabne, młode. Były też małe prześliczne kociaki. Wszystkie siedziały na krzesłach. Jeszcze dwa miejsca były wolne. Zajęły je Marysia z Muszką. Wtedy podniósł się duży rudy kot i rzekł:

— Obywatele i obywatelki olbrzymiego i potężnego państwa kociego! Zgromadziłem was wszystkich, abyście

udzielili pomocy małej dziewczynce Marysi w otrzymaniu nagrody na konkursie czystości.

— Zgadzamy się wszyscy. Marysia nigdy żadnej krzywdy nie wyrządziła nikomu z rodu kociego!

— Dobrze — powiedział rudy kot. — Czarny powinien uważać, żeby w mieszkaniu Marysi myszy zanadto nie gospodarowały. Lopek niech szpera co noc po kątach, żeby nie było tam ani pajęczyny, ani żadnego robactwa. Baśka będzie przypominała Marysi, żeby książki i zeszyty były w porządku. Muszka niech dyżuruje przy jej myciu. Sam zaś będę doglądał wszystkiego. Zebranie uważam za skończone.

— Nie, jeszcze nie! — zawołała Marysia zrywając się z krzesełka. — Pozwólcie mi bardzo, bardzo podziękować wszystkim za obiecaną pomoc!

Kotki miauknęły przyjaźnie, a stary kot odprowadził Marysię do łóżeczka.

Leży Marysia, oczki przeciera i myśli: co to było, jak to było? Czyżby to się tylko śniło?

M. L.

Co Chochlik opowiedział dzieciom

Kania jest wielkim drapieżnikiem, chociaż nie jest duża. Podobno ten ptak nigdy nie pija innej wody, tylko deszczową. A wiecie, dlaczego? Na wsi opowiadają o tym taką legendę:

Kiedyś, gdy Pan Jezus był jeszcze malutki, Mateńka Boża prała Mu w potoku koszulki. Nadleciała właśnie kania i przez złość zaczęła mącić wodę w potoczku. Najświętsza Panienka wcale nie mogła wypłukać Jezusowych koszulek!

Za karę nie wolno kani połknąć ani kropelki wody wypływającej z ziemi. Podczas posuchy cierpi więc okrutne pragnienie i żałosnym głosem woła:

— Dżdżu! Dżdżu!

MARIA DYNOWSKA

W KRASNALKOWYM GRODZIE



(Dokończenie).

A pan Ślimak, budowniczy,
też wyglądać chce wspaniale.
— Fryzjereczku, uczesz pięknie,
nie zapomnij o przedziale!





Pan Bociański zaś, elegant,
do konfekcji męskiej kroczy.
— Chcę kołnierzyk piękny kupić,
lecz wysoki, aż po oczy!



Bury Miś pierniczków szuka
i po miodek żwawo bieży.
W owocarni słodkie jabłka
kupić chce rodzina Jeży.





Miła pani Zającowaki
upomina swe dziecin:
— Bądźcie grzeczne, moje dziatki,
mama kupi wam jarzynki.



W restauracjach tłum kelnerów
stara się obsłużyć gości,
a w aptekach znajdziesz leki
i na bóle, i na mdłości.

Wciąż pracują małe ludki,
kłótnie u nich nie są w modzie.
Dobrze więc się wszystkim dzieje
w Krasnalkowym sławnym grodzie.

M. PROKOPOWICZOWA.



OSADA NA RZECE

Puszcza. Rzeka toczy swoje wody w cieniu odwiecznych drzew. Brzegi zarosły paprociami, bluszczem wiecznie zielonym i widlakiem, który ma pędy długie jak bicze. W głębi lasu tłoczą się haszcze tak gęsto, że przedrzeć się trudno. Chyba drobny zwierz spodem się prześlizgnie albo ptak górą przeleci. Wiewiórki hulają swobodnie w koronach drzew. Także rysie, ci najstraszliwsi drapieżcy naszych lasów, polują bez przeszkód. Dla nich każdy pień jest drabiną, a każdy konar mostem. Ale ludzka noga chyba tu jeszcze nigdy nie postała!

Czyżby naprawdę? Jest przecież coś, co świadczy o tym, że gospodarzą tu i pracują rozumne istoty. Oto na wodzie wznosi się tama. W poprzek rzeki powbijano w dno równiutko pale zaostrzone, odarte z kory. Opleciono je starannie gałęziami, a otwory wśród nich upchano mułem, kamykami i darnią. Kto to zrobił? Aha, pewno mieszkańcy tego osiedla, które widać nieco wyżej na rzece. Wygląda ono jak murzyńska wioska w Afryce. Ci mieszkańcy, to zapewne jakiś karłowaty ludek, bo człowiek zwykłego wzrostu nie zmieściłby się w tych okrągłych domkach.

Ale to nie Afryka, to nasza poleska puszcza! A u nas inaczej przecież ludzie chaty budują! Więc co to za wieś?

Wody w rzece mało. Gdyby nie tama, te dziwne domki stałyby na suchym gruncie. Widocznie właściciele ich nie chcą mieszkać na lądzie. Tak przemyślnie się przecież zabezpieczają, by mieć wodę dokoła swych siedzib nawet w czasie posuchy.

Domki są piętrowe, a parter zupełnie w wodzie zatopiony. Zdolnych tu mają budowniczych! Pomyślcie tylko: piętrowe domy z pieńków, gałęzi, darni i kamyków! Niełatwa to rzecz, taki pałac zbudować. I do tego w wodzie.

Ale oto z ukrytej pod wodą bramy jednego z tych pałaców wysunął się jego mieszkaniec. Wypłynął na powierzchnię. Wystawił najpierw głowę. Ma bystre, małe oczki i duże, ostre przednie zęby, które sterczą spośród warg. Uszek prawie nie widać, takie są małe i zupełnie w sierści ukryte. Za łebkiem mignął na wodzie grzbiet obrosły gęstym brązowym futerkiem. Za tułowiem wysunął się ogon szeroki, spłaszczony jak łopata, mocny i łuską rybią okryty! Dziw nad dziwy!

To bóbr, odwieczny mieszkaniec naszych puszcz. Popłynął ku tamie i zaczął ją bacznie oglądać. Tu i tam zauważył szczeliny. Więc nurknął w głąb, nabrał w pyszczek lepkiego iłu z dna i dokładnie te szczeliny zalepił. Przygładzał ił łapkami jak murarz kielnią.

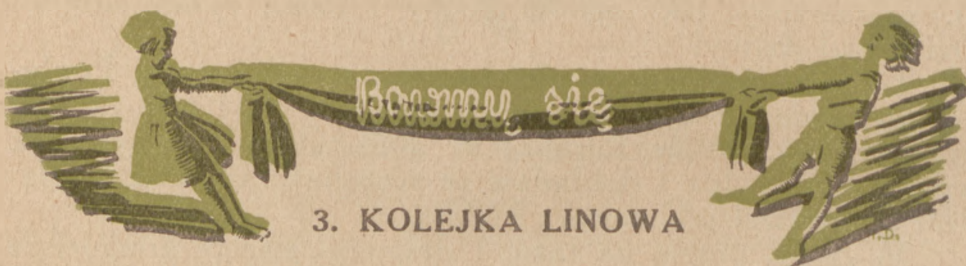
Wyszedł potem na tamę i dostrzegł jeszcze groźniejsze uszkodzenie. Kilka pali nadgniło. Trzeba tamę umocnić, a sam temu nie podoła! Plusnął więc zgrabnie w wodę. Wiosłował tylnymi łapkami opatrzonymi w błony, a sterował ogonem. Bóbr popłynął ku chatom i powrócił z całą gromadą



krewniaków. Zaczęli razem szukać na brzegu materiału na naprawę. Wybrali prościutki dąbek. Ząbki bobrów podcięły go jak najostrzejsze piłki. Pień ogryzany dookoła nie długo mógł się opierać. Runął dąbczak, który spodziewał się żyć setki lat. Czworonożni cieśle gryźli go zawzięcie. Dzielili pień na krótkie, najwyżej metrowe klocki. Młode boberki łasowały przy tym chrupiąc łakomie korę. Ale jeden ze starszych skarcił je ostro: — Potem będziecie jeść! — warknął — teraz obłupcie tylko łyko i śpieszmy się, bo nam całą tamę zniszczeje.

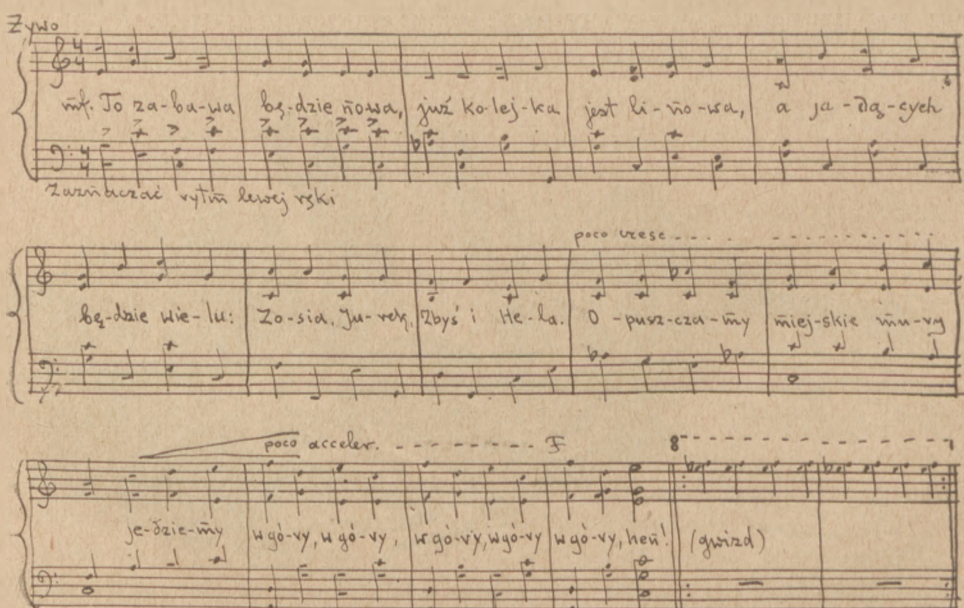
Młodziaki usłuchały i wkrótce potem wlokły do wody paliki gładziutko odarte z kory. Umocniona nimi tama będzie trwała jak mur!

(D. c. n.) ANNA WAJDOWA



3. KOLEJKA LINOWA

Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ Muzyka A. WIELHORSKIEGO





To zabawa będzie nowa,
już kolejka jest linowa,
a jadących będzie wiele:
Zosia, Jurek, Zbyś i Hela.

Opuszczamy miejskie mury
i jedziemy w góry, w góry,
w góry, w góry, w góry hen!

Jest to zabawa bieżna dla dzieci od lat 5. Można tu włączyć elementy zabawy równoważnej oraz ćwiczenia tułowia.

Przedszkolanka wyjaśnia dzieciom, że są one na początkowej stacji kolejki linowej w Kuźnicach. Przedszkolanka wybiera spośród dzieci „biletera", któremu daje kredę. Rysuje on kółko na podłodze dokoła każdego dziecka. Następnie bileter staje w środku, a dzieci zaczynają śpiewać piosenkę. Bileter podchodząc dotyka kolejno dzieci. Dzieci dotknięte wstają i maszerują za nim gęsiego śpiewając. Gdy już wszystkie dzieci zostały dotknięte przez biletera, przestają śpiewać. Przedszkolanka mówi, że dzieci wsiadły już do kolejki.

Przed zabawą poza obwodem koła należy ustawić stół, ławkę, lub krzesło. Wyobraża to stację wyjściową, gdzie mieści się remiza i jest przechowywany wagonik. Poza stołem, ławką itp. narysować na podłodze kredą linię prostą niezbyt długą, zależnie od usprawnienia dzieci można ją stopniowo wydłużać. Ma ona przedstawiać linę, po której jedzie kolejka.

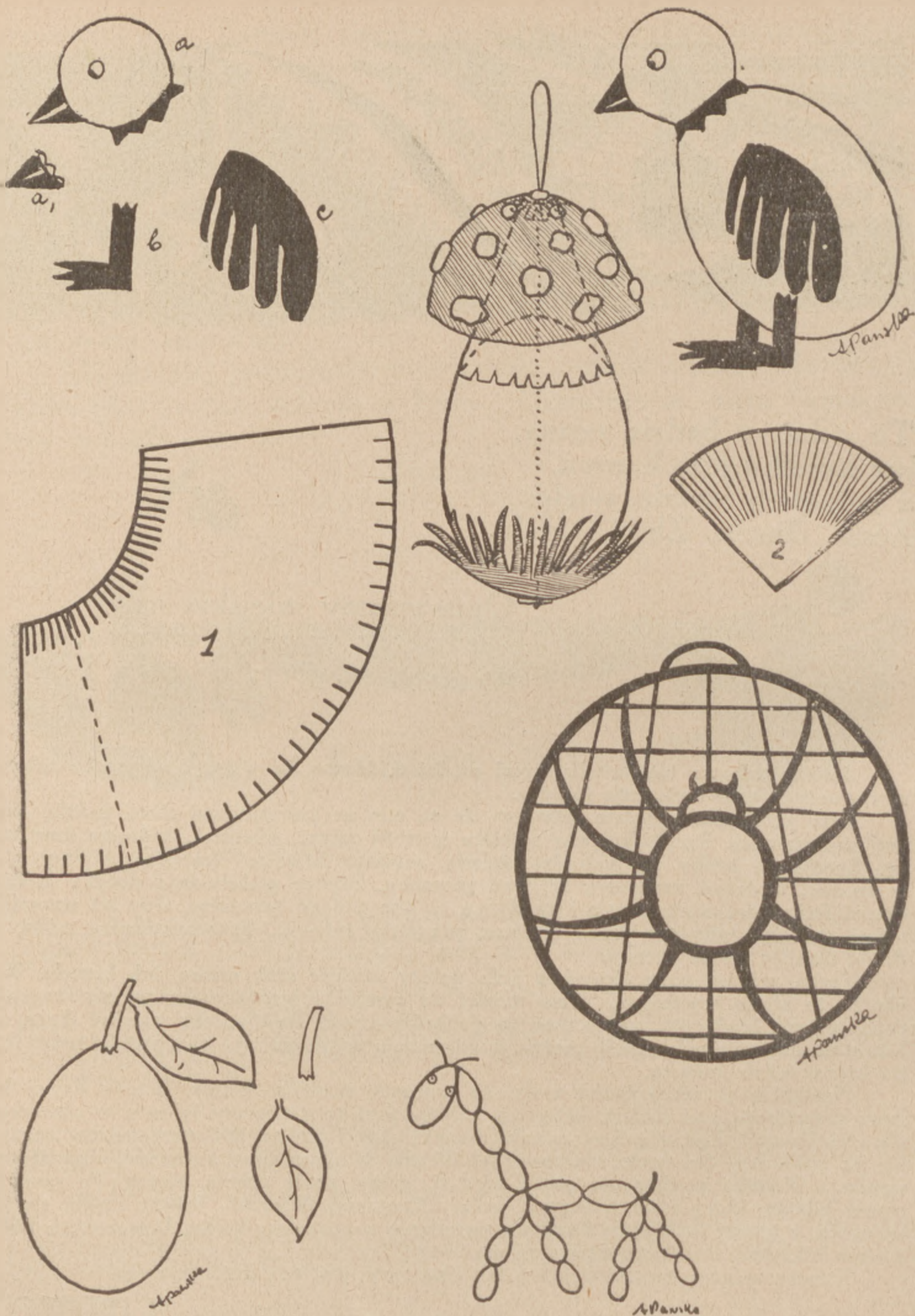
Następnie przedszkolanka woła, że wagonik rusza z remizy. Wtedy dzieci kolejno przechodzą pod stołem, krzesłem, lub tp. (jest to ćwiczenie tułowia w płaszczyźnie strzałkowej). Potem wolno, w takt muzyki, dzieci idą po linii narysowanej uprzednio na podłodze (ćwiczenie równoważne). Można je stopniować każąc dzieciom iść we wspięciu. Kolejka posuwa się coraz prędzej, dzieci przez chwilę biegną. Po pewnym czasie bileter, który idzie pierwszy, woła: „Kasprowy Wierch". Wtedy dzieci się zatrzymują, a potem rozbiegają i zajmują uprzednio narysowane kółka. Dziecko bez kółka zostaje bileterem i zabawa powtarza się.

Zabawę należy prowadzić jeden lub dwa razy; jest ona dość męcząca.

W. PRZYSIECKA.

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.

U w a g a. Do nut „Zabawy w tęczę" zamieszczonej w numerze 5 wkradła się w takcie 18 omyłka, którą prosimy sprostować. Takt ten winien brzmieć tak samo jak takt 6; ostatnia nuta powinna by zatem **a**, nie zaś **g**.



DRODZY PRZYJACIELE!

Nie mogę Wam przysłać podarków na Gwiazdkę, więc postanowiłem dać Wam inny dowód pamięci i obmyślić Wam wzory zabawek na choinkę. Ciekaw jestem, czy Wam się będą podobały.

Opiszę je Wam po kolei. W górze w prawym rogu widzicie gotowego kurczaka, a w lewym rogu poszczególne jego części. Główkę, skrzydełka, dzio-

bek i nóżki wycina się z żółtego kartonu lub okleja złoconym błyszczącym papierem i przykleja do wydmuchanej skorupki od jajka. Tę skorupkę trzeba pozłocić lub pomalować na żółto. Bardzo ładnie wygląda żółty kurczaczek ze złotym dziobkiem, skrzydełkami i łapkami.

Pod kurczakiem macie muchomorka. Rys. 1 wskazuje, jak się wycina tutkę z białego papieru. Zwija się ją i skleja podług przerywanej linii, potem nakleja się tę tutkę ponacinaną na ostrym końcu skorupki. Następnie trzeba wyciąć razem kilka krążków zielonej bibułki (rys. 2), na brzegach drobno ponacinać. Nawleka się je na nitkę, a nitkę przeciąga przez skorupkę. Drugie jajko gotuje się na twardo i odcina połówkę, potem się ją opróżnia i maluje na czerwono. Białe kropki robi się z różnej wielkości krążków ligniny (czyli waty drzewnej) naklejonych na kapelusz.

Pająka wycina się z czarnego kartonu. Te części, które na rysunku są białe, trzeba wyciąć i podkleić kolorowymi bibułkami. Na przykład pająk może być szafirowy a tło jasnobrązowe, złociste lub pomarańczowe.

Śliwkę trzeba zrobić z małego jajka, które się wydmuchuje i maluje na fiołkowo lub jasnozielono. Listek i ogonek wycina się z cienkiego zielonego kartonu i przykleja do jajka.

Pieska robi się z dużych koralików albo z żołędzi, które się nawleka na dość gruby drut. Uszki i ogonek są z cienkiego drucika. Pamiętajcie, że ten piesek nazywa się Figiel!

A teraz ściskam czule Wasze łapki *Figielek.*

ZAGADKI.

1. Huczę, świszczę, lecę w pole.
czynię wokoło swawole.
Zrywam ludziom kapelusze
lub wykręcam parasole.

2. Jestem bielutki, chłodny i miękki.
Noszę wzorzyste, piękne sukienki,
na nich przeróżne gwiazdki i kwiaty.
Drzewa okrywam puszystą szatą.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU.

Zagadka — piec. *Obietnica* — Lilka tak odpowiedziała, ponieważ dom w ogóle nie skacze.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że numer 1 jest wyczerpany.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Dobrze pieskom w chacie było,
rany im się pogoiły.



— Do widzenia, miłe dzieci,
niech wam zawsze słonko świeci!



Maszerują raźno lasem,
w drogę dano im zapasy.



Lecz nie uszli jeszcze mili —
— w gęstym lesie się zgubili.



Wtem gajowy wpada na nich:
— Dam wam w lesie polowanie!



Widzą pieski: człowiek krewki,
wznosi strzelbę — nie przelewki!

(D. c. n.).